

„My Fair Lady”

Ukazanie się „My Fair Lady” na scenach polskich poprzedziła sława znakomitej muzyki, jaką do tego musicalu skomponował Frederick Loewe. Niewiele zlagierów robi karierę światową, ale już całkiem rzadko zdarza się taka kariera całego zestawu piosenek. Tej sztuki dokazał Churchill, kompozytor muzyki do Disneyowskiej „Królowej Śnieżki”, nie mniejszy jest zasłużony sukces muzyki Loewe’ego do „My Fair Lady”.

Chwilami aż trudno oprzeć się zdziwieniu, jak szczerze wyposażył Loewe „My Fair Lady” we uspaniałe piosenki. Starczyłoby ich chyba na kilka niezłych musicali, że wymienię takie piosenki jak „Przełazić całą noc”, „Pan Bozia dał nam ręce jak z żelaza”, „Muszę się żenić dzisiaj rano”, czy „Jak fajnie byłoby”.

Wspomniałem, że sława tej muzyki wyprzedziła premierę musicalu. Od prapremiery na Broadwayu upłynęło już dziesięć lat wiele piosenek z „My Fair Lady” docierało do nas przez radio i w formie płyt gramofonowych. Ale teraz (zabawę się w prozaka) już cała Łódź nucić będzie wkrótce te melodyjne szlagiery.

Drugą udaną warstwą „My Fair Lady” jest zreczne i dowcipne libretto, które w oparciu o sztukę G. B. Shaw’a „Pygmalion” nawiązał Alan Jay Lerner. W musicalowej przeróbce zgryźliwy i pełen sarkazmu humor Wielkiego Kpiarza traci na satyrycznej ostrości. „My Fair Lady” nie jest więc, jak jej prawórz satyrą na przesadny puryzm językowy, ani na obyczajowość tak zwanych wyższych sfer.

Pod piórem Lerner’a „My Fair Lady” stała się pogodną, trochę bajkową opowiastką o błędnym Kopiczku z londyńskich slumsów i o królowiczy — językoznawcy, który postanowił uczynić z niej damę. Po paromiesięcznej pracy nad ohydnyim slangiem, jakim mówi Eliza, i wpajaniu jej zasad literackiego języka, cał zostaje osiągnięty.

Ponieważ w lingwistyczna wprawa

ki wplata się zrecznie moment uczuciowy, całość ogląda się przyjemnie. Godzimy się też łatwo z umownością sytuacji, że w tak krótkim czasie zmienia się nie tylko fonetyka Elizy, ale także jej poziom intelektualny, wrażliwość, cały sposób bycia.

Przekład „My Fair Lady” nie należy do łatwych. Antoni Marianowicz szukał odpowiednika dla londyńskiego slangu w gwargrze warszawsko-wiechowskiej. Nie zawsze zresztą konsekwentnie. Ponadto ćwiczenia językowe w rodzaju „W Hiszpani mży, gdy nadejdą dżdżyste dni” są raczej pułapką dla obcokrajowca pragnącego nauczyć się naszej mowy. Trudności Elizy z pokonaniem tej przeszkoży należy więc zaliczyć do umownych.

Ale łapie się na tym, że popelniam zasadniczy błąd. „My Fair Lady” nie trzeba analizować. Trzeba tylko oglądać, słuchać i bawić się, bawić, bawić... Pomaga nam w tym z pewnością barwna, widowiskowa inscenizacja musicalu dokonana przez reżysera przedstawienia Romana Sykała.

Wszystkie elementy spektaklu podporządkowane zostały tej właśnie widowiskowości oraz maksymalnemu wydobyciu uroków skłających w warstwie muzycznej i tekstowej musicalu. Służą więc temu dekoracje i kostiumy Mariana Stańczaka, opracowanie ruchu scenicznego i choreografia, staranne opracowanie muzyczne oraz interpretacja tekstu i piosenek przez wykonawców.

Oglądałem obie wykonawczyń role Elizy — Barbarę Polomską i Halinę Paulowicz, które będą występować w zmianę. Jest to w całej sztuce rola najtrudniejsza, ponieważ wymaga od aktorki wielkiego przeobrażenia z ulicznej sprzedawczyni kwiatów w wykwintną damę. Eliza w początku sztuki tak ma się do Elizy z końcowych scen, jak poczwarka do pięknego motyla.

Trzeba z przyjemnością stwierdzić, że obie wykonawczyń wywiązały się z tego zadania do-

brze, grając swobodnie i z temperamentem. U Polomskiej scena bału w ambasadzie wypadła efektownie, natomiast Paulowicz dobrze wykorzystuje swoje walory wokalne.

Bardzo podobał się Janusz Kubicki w roli prof. Higginsa. Tworzył postać te konsekwentnie, używając właściwie elementy humoru. Bardzo ładnie głosowo i aktorsko interpretował piosenki.

Włodzimierz Skoczyłaś ma do odnotowania sukces aktorski jako Alfred Doolittle. Smieciarz — filozof w jego ujęciu jest nie tylko ko bajecznie zabawny, ale i pogłębiony o specyficzne doświadczenia życiowe. Występuje to szczególnie wyraźnie w scenie u prof. Higginsa.

Irena Malkiewicz w roli pani Higgins wygląda prześlicznie i zachowuje się z bezbłędną dystynkcją. Tekst swój podaje ze znakomitą poczuciem humoru.

Z innych wykonawców na wyróżnienie zasługują: Zbigniew Nieučas, Michał Szewczyk, Krystyna Feldman, Czesław Przybyła i Ryszard Zuchowski. Słowa uznania również dla chóru i baletu oraz dla starannej oprawy muzycznej całości.

WŁADYSŁAW ORŁOWSKI

A. J. Lerner i F. Loewe: „My Fair Lady”, musical w 2 częściach wg „Pygmalion” G. B. Shaw’a, przekład — Antoni Marianowicz, teksty piosenek — Janusz Minkiewicz, inscenizacja i reżyseria — Roman Sykała scenografia — Marian Stańczak choreografia — Witold Borkowski, dyrygent — Bogdan Paulowicki.

LISTA DO REDAKCJI

W związku z recenzją red. W. Orłowskiego, zamieszczoną w „Głosie Robotniczym” z dnia 15.IV.66 (nr 88), a dotyczącą sztuki pt. „Taka noc nie powłrzy się więcej”, proszę uprzejmie o dokonanie sprostowania jej ostatniej części, dotyczącej

Zianisko
n